

Dwutygodnik Katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:

Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.

Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 50 f.

Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Inseraty

po 10 h od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:

Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas,
in omnibus charitas.«

Czy w Biblii mogą się znajdować fałsze i czy między Biblią a naukami z dziedziny przyrodoznawstwa może zachodzić sprzeczność prawdziwa?

Ponieważ Biblia, czyli Pismo św., jest zbiorem ksiąg natchnionych, a więc dziełem prawdziwie Bożeni, przeto o żadnym błędzie i fałszu w niej zawartym mowy być nie może. Bóg jest wszytkowiedzący i najmędrszy i nieomylny — a więc i dzieło Jego musi tylko i jedynie prawdę zawierać. Stąd więc istotnej nieprawdy, istotnego błędu nie może być w żadnej księdze Pisma św., bogdyby się coś takiego znalazło, musielibyśmy błąd taki przypisać samemu Bogu, a to sprzeciwia się z gruntu Jego Mądrości i Świętości. Zresztą nieomylny Kościół Chrystusowy poucza nas, że wszystkie księgi Pisma św., ze wszystkimi ich częściami, należy pod utratą zbawienia uważać za święte i natchnione. Wobec tego każdy chrześcijanin katolik musi „a priori“ wierzyć, że w księgach Pisma św. nie ma we właściwym tego słowa znaczeniu błędów i fałszów. — Wprawdzie są w różnych miejscach Pisma św. zamieszczone najoczywiściej fałszywe zdania, jak n. p. u Ekkł.: „Jednakie jest dokończenie człowieka i bydła... jako umiera człowiek tak i one umierają... i nie ma człowiek nie więcej nad bydło“ (3, 19.); atoli te zdania nie są wyrazem przekonania autora natchnionego, lecz wyjęte są z ust bezbożników i przywiedzione w tym celu, aby od autora natchnionego otrzymały należyłą odprawę. Również nie można uważać za fałsz, przychodzących niekiedy w Piśmie św. wyrażen hyperbolicznych, ironicznych — przypowieści i bajek, bo te, należycie zrozumiane, wyrażają najoczywistszą prawdę, jaką się autorowi pod taką właśnie formą mówienia ukryć podobało.

Nie ma tu też i być nie może prawdziwych sprzeczności (*ἀντιλογία*) między poszczególnymi ustępami czyto tej samej, czy też różnych ksiąg świętych, bo ostatecznie pierwszorzędnym autorem ich wszystkich jest jeden i ten sam Bóg, udzielający natchnienia, a On jako Nieomylny w sprzeczność ze sobą samym popadać nie może.

Brak jednak tych prawdziwych sprzeczności w Piśmie św. nie wyklucza bynajmniej istnienia sprzeczności pozornych (*ἐναντιοφανία*). Te istotnie w dość znacznej liczbie odszukiwane bywają przez nieprzyjaciół Objawienia i Kościoła, lecz bardzo łatwo przez zastoso-
wanie reguł zdrowej krytyki dają się wytlómaczyć i usunąć, jak się o tem przekonamy w dalszych traktatach.

Zostaje nam jeszcze do rozwiązania druga połowa założenia t. j. odpowiedź na pytanie: czy między Biblią a naukami przyrodniczymi może zachodzić sprzeczność prawdziwa? Pytanie to dawno już rozwiązane powagą nieomylnego Kościoła św. — Sobór watykański (Cap. IV, alin. 3.) tak mówi: „Nulla unquam inter fidem et rationem vera dissensio esse potest; cum idem Deus, qui mysteria revelat et fidem infundit, animo humano rationis lumen indiderit“. Podstawmy w tym cytacie za słowo „fides“ nasz wyraz „Biblia“, a za słowo „ratio“ wyraz „nauki“, co z całą słusnością uczynić możemy, a przekonamy się, że według myśli Soboru nie może być prawdziwej sprzeczności między Biblią a nauką, skoro ostatecznem źródłem i podstawą jednej i drugiej jest ten sam Bóg, Prawda odwieczna. To też ilekroć Teolog lub Egzegeta przedstawi niewątpliwie zawartą w jakimś ustępie Pisma św. myśl autora, odnoszącą się n. p. do przyrodoznawstwa, a z drugiej strony uczonego badacz przyrody poda wyższe nad wszelką wątpliwość pewniki z dziedziny tej samej wiedzy, okaże się koniecznie najzupełniejsza zgoda między obydwoma. Rozchodzi się właśnie tylko o to, aby ani Teolog nie przypisywał autorowi księgi świętej takiej myśli, jakiej on nie miał, — ani przyrodnik ze swej strony nie stawiał za ostateczny i niezbity pewnik swojej nauki tego, co nie jest jeszcze absolutnie pewnem, co nie jest zupełnie zbadaną i nie dającą się zachwiać zasadą, ale tylko mniej lub więcej prawdopodobnem przypuszczeniem. Takie przekonanie wyraża Ojciec św. Leon XIII. w swej Encyklice „Providentissimus Deus“ mówiąc: „Nulla quidem Theologum inter et physicum vera dissensio intercesserit, dum suis uterque finibus se contineant, id caventes, secundum S. Augustini monitum, ne aliquid temere et incognitum pro cognito asserant“.

Pozorne zaś sprzeczności zachodzą. I nie w tem dziwnego, bo z jednej strony Pismo św., którego głównym celem jest podanie do wiadomości ludzkiej tego, co człowiek wiedzieć, wierzyć i czynić powinien, aby był zbawiony, ilekroć dotyka prawd, wchodzących w zakres nauk przyrodniczych, wyraża się zazwyczaj bardzo pobieżnie i zwięźle, a więc też wskutek tego i niejasno. Z drugiej zaś strony badacze przyrody popadają niekiedy w ten ciężki błąd, że pierwsze lepsze, dorywcze swoje spostrzeżenia ogłaszają za pewniki niezem niezbite. Jeżeli atoli i Egzegeta, tłumaczący Pismo św., i badacze przyrody trzymają się ściśle swoich granic i nie wątpliwego za pewne nie ogłaszają, muszą się koniecznie zgadzać w swoich poglądach, o ile one dotyczą prawd gruntownie zbadanych — a różnica zdań w kwestyach wątpliwych (*in dubiis libertas*) nie może uchodzić za prawdziwą i zasadniczą sprzeczność, gdyż ta bez najmniejszej wątpliwości ustąpi, skoro tylko jedna lub druga strona dojdzie do istotnej prawdy w swych badaniach. To też znakomitą normę postępowania w wypadkach pozornej sprzeczności podają nowsi katolicy apologeci, przestrzegając tak Teologów jak i przyrodników przed zbyt porywczym stawianiem dogmatów w dziedzinach swej wiedzy i fanatycznym potępianiem jako heretyków lub nieuków tych, którzy nie chcą na oślep *jurare in verba magistri* (rozumie się *magistri privati, fallibilis*). Ileż przykrości byłoby się oszczędziło Kościołowi św., ile ostrych pocisków nie podałoby do rąk jego wrogów, gdyby ten i ów Teolog nie był się wyrwał zbyt pospiesznie z potępieniem jakiegoś nowego zdania naukowego jedynie dla tego, że się nie zgadzało z jego osobistym przekonaniem! (Sprawa Galileusza, Kopernika itp.) A z drugiej strony, ileż mniej zepsucia i zgorzenia byłoby dzisiaj na świecie, gdyby uczeni badacze przyrody nie byli głosili tego za pewnik niezbity, co sami za hipotezę wątpliwą uważali, lub co najbliższe po nich czynione badania i odkrycia za wierutny fałsz uznały! (Darwin). To też słusznie dzisiejsi Apologeci i Egzegeci taką w naszej kwestyi stawiają regułę: absolutną prawdą jest to wszystko, co Pismo św. mówi o przyrodzie; aby jednak poznać, co o niej mówi, należy (o ile to dogmatycznie lub egzegetycznie pewnem nie jest) wstrzymać się z ostatecznem słowem aż do tej chwili, kiedy nauka przyrodnicza poda ostateczne i niezbite, ze swoich badań wysnute wnioski, a te z pewnością okażą się zgodne z tekstem Pisma św. i owszem przyczynią się do należytego jego zrozumienia.

Co się powiedziało o niemożliwości istotnego nieporozumienia i sprzeczności między Biblią a naukami przyrodniczymi, to samo

i z tym większym naciskiem powtórzyć wypadnie w odpowiedzi na pytanie: czy między książkami historycznymi Pisma św. a dziełami historyków świeckich może zachodzić prawdziwa sprzeczność.

Ks. Dr. Jan Bernacki.

Czy nasze dzisiejsze szkolnictwo polskie ma kierunek szczerze narodowy?

Dziwne zapytanie! Na sam jego widok oburzy się niejedyn zwolennik dzisiejszych szkół polskich w Galicyi i powie: „Alboż można o tem wątpić? Szukajcie jakichkolwiek innych błędów i usterek w naszych szkołach; zgoda! żadna instytucya ludzka nie jest doskonała—ale podawać w podejrzenie kierunek narodowy tych szkół, to już chyba zawiele!”

Za pozwoleniem, szanowni opponenci! Nie przeczę, że sprawa to drażliwa i niezmiernie nas upokarzająca, ale poruszam ją nie bez ważnych racyi i przyczyn.

Nie da się zaprzeczyć, że narodowość poszczególnego narodu składają różne czynniki, a pośród nich religia zajmuje wybitne stanowisko. Wszak istnieje naród, znany powszechnie, a szczególnie w Galicyi, którego narodowość streszcza się dziś jedynie w jego wyznaniu religijnem. Wszystko inne ten naród utracił: i ziemię i mowę ojczystą i strój i niezawisłość polityczną—a jednak nie przestał być odrębnym narodem, choć do tego pozostaje od wieków w rozprószeniu. Otóż do naszych cech narodowych należy religia katolicka, związana ściśle od początku istnienia naszego narodu z naszymi dziejami i nadająca naszemu charakterowi narodowemu swoje szczególne znamię. Widać to dokładnie i w naszych dziejach porobiorowych, szczególnie z postępowania naszych wrogów, którzy miłość ojczyzny widzieli w nas związaną silnie z miłością względem religii katolickiej i chcąc osłabić pierwszą, tępilli drugą, a czasem równocześnie obydwie. Ten system trwa, można powiedzieć dotąd w całej pełni pod rządem moskiewskim i pruskim. Rządy te, wypróbowały już wszystkie inne środki, chwytają się prawdziwie piekielnego systemu wynaradawiania Polaków przez Kościół. Jest to najcięższa próba, a zarazem najniebezpieczniejsza dla naszego narodu, właśnie dlatego, że ogół Polaków łączy ze sobą ściśle pojęcie narodowości polskiej z pojęciem religii katolickiej.

Dawniej dom polski i szkoła uwzględniały bardzo we wychowaniu młodzieży ducha religijnego, katolickiego. Widziały w religii katolickiej

nie tak, jak dzisiaj, jeden z czynników wychowawczych, na który w dodatku nie kładzie się wielkiej wagi, ale podstawę całego wychowania i wykształcenia. Korzystały z wszelkich możliwych środków, jakie podaje Kościół, aby ducha religijnego w młodzieży polskiej zaszczerpić i na całe życie utrwalić. Na dowód tego przytoczę kilka naocznych świadków. Zglądnijmy naprzód do sławnych instrukcyi wychowawczych *Jakóba Sobieskiego* (wydanych nie dawno w opracowaniu Dr. A. Dąnysza. Poznań 1899).

Ojciec późniejszego króla Jana, wojewoda Jakób Sobieski, wysyłając synów swoich Marka i Jana na nauki do Krakowa, w pięć lat później w podróż do Francyi, daje im w obu razach szczegółowe instrukcye, według których mają być wychowani i wykształceni. Wyczerpuje w nich Sobieski wszystkie strony wychowania: religijną, fizyczną, moralną i intelektualną. Zaczyna od wychowania religijnego i streszcza je w słowach na wstępie położonych: „Initium sapientiae timor Domini“. Bogobojność ma być prawidłem i nauk i wszystkiego życia i wszystkich postępów Chrześcijan katolików, urodzonych i wychowanych in sinu Matki naszej, Kościoła świętego rzymsko-katolickiego“. Nie mówi o nauce religii, ale przepisuje gorliwe spełnianie praktyk religijnych. Wojewodzice mają codziennie wysłuchać Mszy świętej, podczas której będą odmawiali ranne pacierze. Przed udaniem się na spoczynek odmówią modlitwy wieczorne. W dniu Matki Bożej prócz zwykłych modlitw mają przepisane nabożeństwo osobne. W święta i niedziele chodzić będą na kazania, pamiętać mają o odpustach, procesyach, dawać hojne jałmużny. Szanując religię katolicką, będą okazowali szanowanie kapłanom. Na wychowanie moralne wielki również kładzie Sobieski nacisk. Chce stworzyć dla swoich synów zdrową atmosferę, aby ich umysły wciągały w siebie tylko najlepszy przykład i najlepsze wyobrażenia. Odczuwając siłę obcowania, wie dobrze, że przez nią droga się ściela do dobrego, ale i do złego. Dlatego ostrzega, by wojewodzice nie obcowali z lada kim, bo z dobrymi będziesz dobrym, z przewrotnymi przewrotnym. Tej troskliwości o moralność synów nie spuszcza z oka i w innych stronach wychowania, fizycznej i intelektualnej.

To samo potwierdzają i późniejsi. I tak: *Ignacy Chodźko* w swoich „Obrazach litewskich“ na początku opowiadania p. t. „Boruny“ opisuje, jak się to odbywało w tamtejszych szkołach studenckie uroczystości kościelne. „Wynoszą z kaplicy studencką chorągiew. Na niej z jednej strony wyobrazenie patronki szkolnej, Bogarodzicy, bogato na białym atlasie wyszyte, na drugiej zaś stronie kłosisty snop zboża, godło plonów z nauki.“ Po ukończeniu egzaminu „wśród huk trąb

i kotłów opada zasłona ołtarza i obraz cudowny Matki Boskiej w świetnej gwiazdzie z drogich kryształów i kamieni zajaśniał nad zgromadzeniem. Tłum cały, napelniający świątynię, upada na kolana, starzy i młodzi, dziatwa i rodzice, kapłani, pospólstwo — wszyscy pokornie do ziemi schylają czoła. Natenczas kilkunastu powstaje i występują z szyku, zbliżają się wprost do ołtarza, klękają na stopniach i wnet rozległ się chór dobranych, czystych, dźwięcznych a mocnych głosów: „Sub Tuum praesidium confugimus....“ (C. d. n.) X. M. Jeż.

MARNOTRAWNY SYN. EGZORTA I.

Przypowieść ta, do której mamy się zbliżyć jakby do jakiegoś mistrzowskiego arcydzieła, zaczyna się temi słowy: „Człowiek niektóry miał dwóch synów — i rzekł młodszy z nich ojcemu: Ojcze, daj mi część majątności, która mnie przypada. I rozdzielił im majątność. A po niewielu dniach, zebrawszy wszystko, młodszy syn odjechał w daleką krainę i rozprószył tam majątność swoją żyjąc rozpustnie“ (Łuk. 15.) Każdy łatwo zrozumie, że owym ojcem jest tu Bóg, nasz Stwórca i Ojciec niebieski; jego zaś starszym i roztropniejszym synem, który się od niego nie oddala, jego ojcowskich rozkazów słucha, pod jego ojcowskiem okiem pracuje, jest ten człowiek, który od poranku aż do końca swego życia idzie drogą przykazań bożych i obowiązków swoje ściśle spełnia; młodszym zaś i nierozsądnym synem jest ten człowiek, który już za młodu o Bogu zapomina, przykazania jego lekkomyślnie przekracza i puszcza się na bezdroża, chcąc użyć światowych rozkoszy.

Pierwszym tedy i fatalnym błędem tego młodzieńca było to, iż nie umiał cenić czasu swojej młodości, że swoje młode lata chciał lekko, na zabawach przepędzić, kiedy ta młodość, ta wiosna życia ludzkiego jest najważniejszą porą w życiu człowieka. Czyż wam nie znane te piękne słowa naszego wieszczki (Z. Krasńskiego): „Młodość, bracia, jest rzeźbiarka, co wykuwa żywot cały — choć przemienie sama szparko, cios jej dłuta wiecznie trwały?“ Co człowiek z siebie za młodu zrobi, jakie sobie nada kształty, jakie sobie przyswoi zalety lub wady, to mu już pozostanie na całe życie. Przypomnijcie sobie tę idealną postać ze świata starożytnego, tego Józefa Egipskiego, który miliony ludzi uratował od głodowej śmierci, o którym Faraon wyraził się w obec swojego dworu, iż męża tak mądrego nie znalazłby w całym swo-

jem państwie. Taki szlachetny, taki czysty jak kryształ charakter, a kiedyż on takim zaczął być? Od poranku życia swojego, od swojej młodości, która odznaczyła się czystością obyczajów, miłością, i posłuszeństwem względem swego ojca, cichą pracowitością i wiernym spełnianiem swojego obowiązku na każdym miejscu, gdziekolwiek poprowadziła go ręka Opatrzności Boskiej, na której zawsze polegał. Gdy jego bracia plamili się sprośnymi uczynkami, gdy nieuczciwa żona Putyfara godziła na jego cnotę, on zawsze pamiętając o Bogu wszystkowiedzącym pozostał niewinnym i wołał cierpieć, wołał wystawić się na srogie prześladowanie, niż zejść z drogi cnoty. Ten zaś marnotrawny syn, zamiast pozostać w domu rodzicielskim i pod dozorem i kierownictwem swojego zacnego ojca zaprawiać się do wszystkiego dobrego, zamiast pracować i czynić postępy w cnotach na wzór owego boskiego młodzieniaszka, który w domku nazaretańskim przebywając pomnażał się nie tylko w latach ale i w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi — on opuszcza ojca i rzuca się w wir światowy, aby używać zakazanych rozkoszy i w ten sposób młodość swoją przepędzić. —

Może sobie obiecywał ten nierozsądny młodzieniec, że kiedyś w późniejszym wieku nawróci się do Boga, naprawi błędy swojej młodości i stanie się porządnym człowiekiem. Podobny rachunek najczęściej źle się kończy, bo jakim kto jest za młodu, takim zazwyczaj pozostaje do końca życia. Pismo święte wypowiada tę codziennem doświadczeniem stwierdzoną prawdę, że *„młodzieniec wedle drogi swej, chociażby się zestarzał, nie odstąpi od niej“* (Przyp. 22. 6.) Kierunek życiu ludzkiemu nadają lata młodości. Kto za młodu wszedł na złą drogę, ten zwyczajnie idzie nią aż do swej starości, a nawet aż do samego grobu. Nawrócenie się w późniejszych latach po grzesznej i burzliwej młodości należy do bardzo rzadkich wyjątków. Czytamy w księdze Mądrości (rozdział 5.) o ludziach, którzy będąc młodymi tak sobie mówili: *„Niech nas nie mija kwiat czasu, chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną — żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść nasza rozpusta; wszędzie zostawiajmy znaki rozkoszy, gdyż to jest cząstka nasza“*! — Potem ci sami ludzie mówili tak: *„Przeminęło wszystko jako cień, zniszczyliśmy w złości naszej, zbłądziliśmy z drogi prawdziwej, słońce rozumienia nie weszło nam“*. — A gdzie oni tak mówili i narzekali na siebie? Księga święta odpowiada: *„Takie rzeczy mówili w piekle ci, którzy zgrzeszyli“*. Zaczęli grzeszyć za młodu, do grzechów nawykli, zaciągnęli grzeszne nałogi jakby jakie niewolnicze kajdany na siebie i grzeszyć nie przestali dopóty, aż śmierć przecięła pasmo ich grzesznego żywota, poczem boska sprawiedliwość wtrąciła ich do otchłani wiecz-

nej zguby. Czas młodości decyduje prawie zawsze o przyszłości i o wieczności, o losie doczesnym i wiecznym.

A czy nie należy i tego się obawiać, że młodość w grzechach spędzona może rychlej człowieka wtrącić do grobu? Przynajmniej stwierdzają to dość często smutne wypadki, że taki marnotrawny syn kończy rychło albo śmiercią naturalną, spowodowaną wycieńczeniem sił i zdrowia, albo też ginie z własnej ręki, doprowadzony do rozpacz. W czwartej księdze Królewskiej mamy zanotowane przerażające przykłady, jak śmierć zabierała młodych królów izraelskich dlatego, że się źle przed Bogiem i ludem swoim prowadzili. O królu Ochozjaszu czytamy: *Dwadzieścia dwa lat było Ochozjaszowi, gdy począł królować, a jeden rok królował*;—dlaczego tylko jeden rok, dlaczego po roku panowania, tak młodo, w 23 roku życia poszedł z tego świata? Księga święta odpowiada: „*Chodził drogami domu Achabowego*“ to znaczy: żył po pogańsku jak Achab, bezbożnie i „*czynił złość przed Panem*“ (r. 8.). Drugi przykład czytamy dalej w tejże księdze: „*Dwadzieścia i dwa lat miał Amon, gdy zaczął królować—dwa lata też królował w Jeruzalem*“; —dlaczego tylko dwa lata? dlaczego tak rychło zstąpił i on do grobu? Odpowiedź taką nam daje księga: „*czynił złe przed oczyma Pańskimi, służył plugactwom i opuścił Pana Boga ojców swoich*“ (r. 22.). Dlatego, iż on opuścił Pana Boga, i Bóg go też opuścił i opuszczony przez Boga zginął z ręki swoich służebników. Źle więc uczynił ów młodzieniec, który ojcu swemu zuchwale powiedział: „*Ojcze daj mi część majątności, która na mnie przypada,*“ a potem puścił się z nią na niebezpieczną drogę, na której czeka rychła śmierć i zguba wieczna. A wam, najmilsi, niechaj to służy za przestrożę, byście umieli cenić czas swojej młodości i jak najlepiej go używali trzymając się zawsze przykazań tego Ojca niebieskiego, który was stworzył i w różne swoje dary, talenta i inne środki hojnie wyposażył.

EGZORTA II.

Drugim wielkim błędem tego młodzieńca, który się stał synem marnotrawnym, było zerwanie z ojcem i wypowiedzenie mu posłuszeństwa przez to samo, iż dom rodzicielski opuścił i udał się w daleki kraj. Takiego ojca, jakiego on miał, należało tembardziej się trzymać i słuchać go, iż był to ojciec dziwnej dobroci i wyrozumiałości, co się z tąd okazuje, iż skoro ten niemądry i zuchwały syn zażądał części na niego przypadającej, zaraz mu ją oddał; powtóre że kiedy wrócił do domu przetraciwszy całą tę część, ojciec przyjął go nanowo za syna i przycisnął do swojego serca. Ten ojciec był także mądrym i rządym w gospodarstwie, wszędzie u niego panował ład i dobrobyt;

każdy miał stósowne dla siebie zajęcie i każdy miał swoje potrzeby aż nadto zaopatrzone. Takiego ojca należało przecież czcić, miłować, słuchać jego ojcowskich rad i pełnić jego wolę. Takim ojcem niewypowiedzianie dla nas dobrym, łaskawym i czułym, a przytem mądrym we wszystkich swoich zarządzeniach i przykazaniach jest Bóg, nasz Ojciec niebieski. Lecz możeby komu to się nie zdawało, że ten ojciec synowi swemu, żądającemu od niego swej części, bez wszelkiej trudności dał to, co dla niego z góry przeznaczył? Właśnie tu objawia się postępowanie Pana Boga z nami. Pan Bóg dał człowiekowi wolną wolę i tej woli nie chce mu gwałcić ani krępować, lecz mu ją wolną pozostawia, bo gdyby było inaczej, gdyby Pan Bóg przymusu i gwałtu używał, nie byłoby wtedy miejsca dla cnoty, ani dla zasługi. To jest tylko cnotą, to dobrym czynem, to stanowi zasługę, co z dobrej i własnej woli człowieka pochodzi. Więc i Ojciec niebieski daje nam to, co nam dać postanowił, jakoby pewną część majątności na każdego z nas przypadającą, daje nam zdrowie, siły do pracy, talenty i inne środki, wskazuje pole do działania, pomaga, wszystko czyni, abyśmy byli dobrymi, jak to drzewo rodzące dobre owoce—tylko tego jednego nie uczyni, żeby nas miał pozbawić naszej wolnej woli i dlatego w końcu na to wychodzi, że jak powiedziano: *quisque fortunae suae faber*, to znaczy że każdy bywa sprawcą swojego losu. — Z tego jednak, że Pan Bóg nam pozostawia naszą wolę, nie wynika bynajmniej, iż go nie mamy słuchać, ani się wcale troszczyć o przykazania. Owszem tak jak Go słucha niebo i ziemia, jak Go słucha wszystko w przyrodzie i na włos nie odstępuje od praw przez Niego nadanych, powinien i człowiek z własnego umysłu i z własnej woli stósować się do praw, czyli przykazań boskich. I nigdy człowiek nie czuje się szczęśliwszym, spokojniejszym o siebie, swobodniejszym, jak kiedy wiernie i wytrwale trzyma się tej drogi Pańskich czyli boskich przykazań — wtedy bowiem znajduje się na swoim miejscu; jeżeli zaś porzuci to święte posłuszeństwo dla praw Bożych, wtedy jest człowiekiem wykolejonym. Przypatrzcie się na pociąg kolejowy, który pędzi po szynach żelaznych, wioząc ludzi lub towary. Dopóki maszyna i następujące za nią wozy trzymają się swojego toru żelaznego, dopóty sprawa idzie gładko i dobrze, ale niech się ten pociąg wykolei, niech maszyna i wozy zesuną się ze szyn żelaznych, zaraz następuje katastrofa przynosząca śmierć i zniszczenie. Czem jest tor kolejowy dla pociągu, tem dla człowieka święte posłuszeństwo dla prawa bożego. Człowiek, który się tedy prawa nie trzyma, który się powoduje swoją samowolą, jest wykolejonym i zgubionym. Każdemu potrzebne jest posłuszeństwo, najbardziej zaś w młodym wieku, kiedy pokusy silniej uderzają, a rozumu i doświadczenia jeszcze

niewiele. Dlatego Ewangelia święta, która nam tyle szczegółów z życia Pana Jezusa zapisała, odkąd w trzydziestym roku życia wystąpił na widowieństwo świata, o jego młodych latach zanotowała nam tylko tyle: „*był im poddany*“ (Łuk. 2. 11.) On, Syn Boga, który w dwunastym roku życia zadziwił swoją mądrością uczonych i biegłych w Piśmie w świątyni jerozolimskiej, był poddany, chciał pozostawać pod władzą rodzicielską, jaką z woli bożej mieli nad nim Jego św. opiekun Józef i Jego matka najświętsza Maryja, i był tej władzy we wszystkim poddany i posłuszny.

Syn marnotrawny chciał być zupełnie od nikogo niezależnym, i dlatego nawet opuścił swojego ojca. Tak zaś postępując, okazał się nieodrodnym potomkiem Adama i Ewy, którym się spodobał szatański podszept: „*będziecie jako bogowie*“ (Gen. 3. 5.), tylko nie słuchajcie Boga, zerwijcie i zjedźcie ten owoc, który On wam zakazał. Lecz jak Adam i Ewa bardzo się przerachowali na tej swojej zachciance, ażeby mieć zupełną niezależność i wolność, bo wtedy dopiero od przestąpienia zakazu bożego poczęły się wszystkie ich nędze, tak i syn marnotrawny, uchodząc z pod władzy ojcowskiej i stawszy się niby niezawisłym od nikogo, dopiero zaczął kosztować różnej dotkliwej zależności i ciężkiej niewoli. Widziałem raz niewielki obrazek, przedstawiający odjazd marnotrawnego syna z tego domu, w którym się urodził i gdzie się wychował pod troskliwym okiem swojego ojca. Ubrany porządnie dosiadł rumaka, gotów puścić się w drogę—mina zuchowata, twarz uśmiechnięta... Obok niego na drugim koniu widać niby towarzysza drogi, lecz znacznie starszego i zapewne doskonale z światem obznajomionego. Postać i twarz podobna do ludzkiej, ale z tych ócz złośliwych i szyderczo uśmiechniętych przebija coś szatańskiego. W samej rzeczy to obraz złego ducha, który odtąd temu młodzieńcowi, chcącemu użyć wolności i rozkoszy w świecie, będzie służył za doradcę i kierownika; jego podszeptów będzie on teraz słuchał, z początku może ze wstrętem, bo jeszcze na razie będzie miał trochę wstydu i zastanowienia, później atoli tak go ten zły duch opęta, że mu już żadnego nie będzie stawiał oporu; zrobi go bezwstydnym, bezczelnym, bezbożnym, zrobi z niego bydlę. Kto nie chce słuchać Boga, kto nie zachowuje jego świętych przykazań, kto chce być zupełnie od Boga i religii niezależnym w swoim życiu i postępowaniu, ten przechodzi pod wpływ i moc złego ducha, ten się staje niewolnikiem szatana.

Ten nieszczęśliwy niewolnik będzie dźwigał na sobie kajdany, cięższe od tych żelaznych łańcuchów, w które skuł św. Piotra Heród Agryppa, a od których uwolnił go Anioł posłany od Boga. Te kajdany będzie sobie sam ten człowiek sporządzał, dodając ogniwo do ogniwa

i będzie się w nie coraz ciaśniej zakuwał; uwięzi swój umysł, swoją pamięć, wyobraźnię, serce, wolę, całą swoją duszę. Te okowy nazywają się nałogami, a nałóg wyrabia się w człowieku przez powtarzanie tych samych złych uczynków. Słuchajmy, co mówi św. Augustyn w owych swoich sławnych Wyznaniach, w których spowiada się z grzechów swojej młodości przed całym światem. „*Velle meum tenebat inimicus*“ to znaczy: moją wolę trzymał w swej mocy mój wróg, a tym wrogiem zły duch, który chce koniecznie zgubić człowieka, a według wyrażenia św. Piotra jak lew ryczący krąży wokoło szukając, kogoby pożarł. Lecz w jaki sposób trzymał on wolę wtedy jeszcze grzesznego Augustyna w swej mocy? przez grzeszny nałóg, do którego go doprowadził— „*inde mihi catenam fecerat et constrinxerat me*“— z tego mi zrobił łańcuchy, tem mię on ścisnął i skrępował, powiada nawrócony Augustyn. „*Et tenebat me obstrictum dura servitus*“ i trzymała mię skrępowanego twarda niewola tj. niewola grzechu, dodaje w końcu, wspominając na swój stan nieszczęsny.— Nie chcę ja tu dotykać tego lub owego nałogu, w którym może niejedyn z was tu obecnych pozostaje; ale jeżeli który zaciągnął ten nałóg, którego mi się nazwać nie godzi, niech sam przyzna, czy nie jest strasznym i pożałowania godnym tegoż nałogu niewolnikiem? czy może w cichości nie narzeka i płacze, że się z nim tak źle dzieje? czy nie mówi do siebie: o! jaki ja nieszczęśliwy! a pomimo tego narzekania nie czuje w sobie tej siły moralnej, tej energii, żeby te kajdany zrzucić z siebie, żeby się z tej strasznej niewoli wydobyć, żeby raz odetchnąć swobodną pierśią...? Do takiej to *złotej wolności* dochodzi człowiek, który zrzuca z siebie jarzmo religii, to jarzmo, o którym Pan Jezus powiada: „*Weźmijcie jarzmo moje na siebie, albowiem ono wdzięczne jest i brzemień moje lekkie*“ (Mat. 11.). Temu jest słodko i lekko w życiu, kto w tem jarzmie Chrystusowem zawsze chodzi; inaczej samo życie staje mu się ciężkiem i gorzkim, nie do zniesienia, nie do wytrzymania, popychającym w końcu do rozpacz.

Dalej widzimy, że syn marnotrawny, wyjechawszy z domu rodzicielskiego i puściwszy się w świat daleki, nie chciał widocznie o swoim ojcu nic już wiedzieć, ani jego oblicza oglądać, ani jego głosu słyszeć, ani sobie o nim kiedy przypomnąć—chciał mieć, jak to mówią, wolne sumienie. Jest to rys wielce charakterystyczny, który się znachodzi u wszystkich grzeszników, że o ni o Bogu nic nie chcą wiedzieć. Adam i Ewa, jak tylko zgrzeszyli, ukrywają się w największą gęstwinę, aby się z Bogiem nie spotkać; Kain zamordowawszy brata swojego chciał być zbiegiem na ziemi, uciekając od oblicza Bożego. Tem się tłumaczy, dlaczego ludzie, którzy na wszelkie grzechy są wylani, nie lubią, żeby

im kto mówił o Bogu, uciekają przed słowem bożem, przed kazaniem, nauką, nie chcą też mieć przed sobą żadnych religijnych obrazów, bo to wszystko zaraz nasuwa im na myśl ich grzechy, sprawiedliwość bożą, sądy boże, co ich przeraża, jakby jaka nad ich głowami zbierająca się burza ciężarna w gromy i błyskawice. Dochodzi nawet do tego, że człowiek zupełnie wylany na grzechy poczyna przeczyć istnieniu Boga i rad jest temu, kto mu w tem przytakuje. Ateuszostwo, jakie się u ludzi niekiedy spotyka, nigdy nie jest wynikiem jakiegoś poważnego i głębszego myślenia, ale skutkiem kompletnej ruiny moralnej, życia hulaszczego i rozwiozłego; dlatego ono się znachodzi nawet u takich ludzi, którzy żadnego wykształcenia naukowego nie mają i do jakiegoś rozumowania lub refleksyi wcale nie są zdolni. Mówi Pismo św.: „*Rzekł głupi w sercu swoim: niemasz Boga*“ (Ps. 13.), bo przeczenie Boga nie jest głosem zdrowego rozumu i zdrowych zmysłów, ale raczej głosem zepsutego serca, życzeniem bezbożnem i zarazem niedorzecznem.

EGZORTA III.

Lecz idźmy dalej i przypatrzmy się temu marnotrawnemu synowi, co porabia w owej dalekiej krainie, tj. daleko od swojego ojca, czyli daleko od Boga, od Jego praw, od kościoła, od religii. Ewangelia powiada, że w tej dalekiej krainie „*rozprószył majątność, żyjąc rozpustnie*“. A więc trwonił pieniądze, które mu ojciec jego dał, tracił drogi czas, którego powinien był i mógł dobrze użyć, niszczył to czerstwe zdrowie, którem się dotąd cieszył, te siły młodzieńcze, których mu Opatrzność Boska nie poskąpiła, tracił swoje piękne talenty, zdolności... i na czem tracił? „*żyjąc rozpustnie*“. Zapewne, jak wszyscy tego rodzaju ludzie, wziął się i on do gry hazardowej, przy której budzą się w człowieku wszelkie złe instynkty: jak chciwość na wygraną; zazdrość, że inny wygrał; gniew, jeżeli szczęście nie dopisało; szalone, rozpaczliwe rzucanie się z ostatnią stawką; złość na samego siebie w razie ostatniej przegranej, często rozpacz i samobójstwo; do czego należy dodać przedtem utratę drogiego czasu, utratę zdrowia, przez ciągle siedzenie w zaduchu w stanie podrażnionym i rozgorączkowanym. — Prócz namiętnej gry musiał zapewne także z wielkiem upodobaniem uczęszczać na przedstawienia teatralne, które nierzadko rozbudzają zmysłowość, uniewinniają występki, zbrodnie ukazują w powabnej szacie, a cnotę wyszydząją. Ileżto razy możnaby powiedzieć i w naszych czasach o teatrze, co rzekł Tertulian jeszcze za rzymskiego panowania, że teatr jest właściwie świątynią Wenery! — Dalej następowały bez wątpienia w wesołym towarzystwie

biesiady, uczyty i pijatyki, które nietylko dużo pieniędzy kosztują, ale też i nigdy na dobre nie wychodzą, ani dla duszy, ani dla ciała. Jak umiarkowanie w przyjmowanie pokarmów i napojów potrzymuje siły, przyczynia się do zdrowia i przedłuża życie, tak przekraczanie pod tym względem miary sprowadza upadek sił fizycznych, podkopuje zdrowie i wtrąca rychło do grobu. Dlatego kościół katolicki, ta dobra, mądra i przezorna matka zaleca swoim dzieciom wstrzeźliwość i posty; dlatego i Mędrzec Pański w Starym Zakonie ostrzega: „*Nie bądź chciwy na każdych godach, a nie wydawaj się na wszelką potrawę, bo z wielu pokarmów będzie choroba — dla obżarstwa wielu ich pomarło, a kto mierny jest, przyczyni żywota* (Ekltyk. 37, 32). Obżarstwo i pijaństwo doprowadza także do zupełnej ruiny majątkowej, do kija żebraczego — i niejeden taki usycha z głodu, który dawniej bankietował przy suto zastawionym stole. Na honorze i dobrej sławie u drugich także ten nic nie zyskuje, kto zdaje się hołdować w życiu epikurejskiej zasadzie: „*jedz, pij, używaj, bo po śmierci niema rozkoszy.*“ Dowiedziona jest także rzeczą, iż ludzie z przepelnionym żołądkiem, wskutek nadużycia pokarmów i napojów, stają się zupełnymi hebesami, co się potwierdza na obłąkanych i idyotach, pochłaniających chciwie pokarmy. Według nauki chrześcijańskiej, opartej na Objawieniu Bożem, do najprzedniejszych uczynków w życiu ludzkim należą: modlitwa, post i jałmużna. Otóż człowiek, który wierzy tylko w jedzenie i picie, którego Bogiem, jak się dosadnie św. Paweł wyraża, jest jego brzuch, nie jest zdolnym ani do modlitwy, ani do postu, ani do dawania jałmużny. Do modlitwy nie, bo modlitwa jest podniesieniem duszy do Boga; jakżeż się zaś duch w człowieku podległym najniższym żądom ciała może wznosić jakby na skrzydłach w nadziemskie sfery, w świat czysto duchowy, wzbijać się aż do tronu Najwyższego? Człowiek tego rodzaju podobnym jest do owego kruka, który wypuszczony z arki Noego rzucił się natychmiast na ścierwo pozostałe po potopie i chciwie je pożerał. Do postu, do wstrzeźliwości, do umartwienia siebie w jedzeniu i picu także ten człowiek nie jest, bo on trzyma się wprost przeciwnej zasady, czyli raczej nałogu, mówiąc sobie: tyle twego człowiecze, co zjesz i wypijesz; więc używaj!... Jałmużny on żadnemu ubogiemu nie da, bo póki ma pieniądze, potrzeba mu ich na to, aby sam używał hojnie na każdy dzień; a kiedy mu po hulaszczem życiu grcsza w kieszeni zabraknie, cóż komu da, nie mając sam złamanego szeląga?.. A ponieważ na królestwo niebieskie, czyli wieczną szczęśliwość trzeba zasłużyć dobrymi uczynkami, więc ludziom dogadzającym swoim żądom cielesnym, a mianowicie używającym hojnie w jedzeniu i picu, św. Paweł Apostoł nic dobrego

po śmierci nie przyrzeka, mówiąc w liście pierwszym do Koryntyan, „ *iż tacy nie posiadą królestwa Bożego*“ (6. 10). Wiem ja, Kochani młodzieńcy, że wielu uczniów z tej lub innej szkoły, nie ma za co dogadzać swojemu polniebieniu, że wielu zaledwie ma czem swój głód zaspokoić. Lecz oby wszystka nasza młodzież wychowywała się na wzór owej dzielnej młodzi spartańskiej, przyzwyczajonej do twardego chleba i czarnej polewki, która z politowaniem patrzyła na pijanych helotów, a w boju za swoją ojczyznę umiała stanąć murem i waleczyć z lwią odwagą, zwyciężyć lub zginąć na polu walki, wrócić z tarczą lub na tarczy! Taką dzielność i męstwo daje człowiekowi wstrzemięźliwość i trzeźwość, umiarkowanie w jedzeniu i piciu. Szczególniej zalecam wam na teraz i na całą przyszłość powstrzymywanie się od używania alkoholycznych napojów. Nic tak człowieka nie rujnuje pod każdym względem, moralnym, umysłowym, fizycznym i majątkowym jak nadużywanie napojów czyli pijaństwo. A jak się zupełnie bez nich można obejść, mieliśmy najświeższy przykład na wyprawie podbiegunowej Nanssena, który wybierając się z towarzyszami swoimi w świat mroźny, śniegiem wiecznym i lodami okryty, z zasady nie wziął z sobą ani kropli czy piwa, czy wina, czy wódki lub czegokolwiek, w czem się zawiera alkohol. Nic się im z tego powodu nie stało, a właśnie może dlatego szczęśliwie i zdrowo do domu powrócili, iż się żadnym trunkiem nie upajali, iż zawsze byli trzeźwymi i przytomnymi.

Nareszcie syn marnotrawny puścił się jeszcze i na to, o czem mi się wyraźnie wspominać nie godzi, na bezwstydne i sromotne sprawy z istotami, które ogólny sąd ludzkiego społeczeństwa uważa jako najniżej upadłe.

W taki sposób przepędzał swoje młode lata syn marnotrawny, podobny do owego rozkosznika, z księgi Ekklezyastesa, który powiedział; „*Czego żądały oczy moje nie bronilem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiej rozkoszy*“ (2. 10); pił z pełnego kielicha rozkosz światową, pił bez upamiętania i bez rachunku.

Lecz co dalej nastąpiło? Ewangelia tak opowiada: „*A gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w onej krainie i on począł niedostatek cierpieć*“. „*Wszystko utracił*“ — oczywiście to, co otrzymał od swojego ojca, nie mogło długo starczyć na jego życie hulaszczcze i rozwiozłe — i gdyby był dziesięć razy tyle otrzymał, gdyby był wyjechał z milionami, i toby było wkrótce przeszło. Tu mamy przykład, że kiedy człowiek prowadzi żywot skromny, gdy się umie ograniczyć do istotnych potrzeb, nadto gdy pracuje i oszczędza, wte-

dy i niewiele mu wystarczy; tam zaś, gdzie zbytki, zabawy, hulatyka, gry, rozpusta, otwiera się pod nogami człowieka otchłań, której niczem nie zapełni. Utracił więc wszystkie pieniądze wzięte od ojca aż do ostatniego szeląga; prócz tego utracił zdrowie i siły żywotne, utracił zdolność i ochotę do pracy, utracił szacunek u ludzi, łaskę u Pana Boga, słowem utracił wszystko, co miał do stracenia; nie pozostało mu nic prócz nędzy i gorzkiego wspomnienia, że się sam do stanu oplakanego doprowadził. Ten świat, za którym on tak namiętnie przepadał, teraz odwrócił się od niego. Dawniej, gdy jeszcze był przy pieniądzach, w czerstwym zdrowiu, w pięknym ubraniu, gdy krasa świeżej młodości kwitła na jego policzkach, wszyscy poglądali na niego mówiąc: patrzcie! jaki nadobny młodzieniec, syn zamożnego ojca! — wszystko mu nadszukiwało, schlebialo — teraz widząc jego cerę poźółkłą, twarz od pijaństwa i rozwiozłości nabrzęklą, odzienie nędzne, w kieszeni pustki, pokazywano sobie go palcem, mówiąc dość głośno: „oto lampart, marnotrawca, próżniak, wyrzutek“. Na dobitkę, jak powiada Ewangelia: „stał się głód wielki w onej krainie“. Tą krainą, w której panuje straszny głód, to świat ze swojemi uciechami, zabawami, rozrywkami, które mogą na chwilę człowieka zająć, odurzyć, ale pozostawiają po sobie w jego duszy czczość, próżnię, nudę. Dusza nasza bowiem stworzona jest dla Boga, On jej celem i jedynym dobrem. Cokolwiek jest mniejszem od Boga, może to naszą duszę na chwilę zająć, ale zadowolić jej nie potrafi. Tego doznają wszyscy synowie i córki tego świata, tego doznał także syn marnotrawny, o którym w Ewangelii czytamy, że „począł niedostatek cierpieć“, widział się biednym i nieszczęśliwym. Ta jego nędza podwójna, nędza co do ciała i co do duszy, zmusiła go do uczynienia kroku bardzo smutnego. Oto „przystał do jednego obywatela onej krainy, i posłał go do wsi swojej, aby past wieprze, i radby był napełnić brzuch swój młotem, które jadaly wieprze, a nikt mu nie dawał“. Do takiej hałby przyszedł... on, syn zanego i majątnego ojca, teraz pasie wieprze, i te wieprze są od niego szczęśliwsze, bo gdy one swój zwierzęcy głód młotem zaspakajaly, on swojego dusznego głodu nie miał czem zaspokoić. O! tak, biada człowiekowi, kiedy się do rzędu zwierząt potoczy, wtedy wieprzom może ich losu pozazdrościć!

X. J. J.

Różnica pomiędzy duszą ludzką a zwierzęcą.

(C. d.) b) *Mowa*. To jest też właśnie przyczyną, że zwierzęta nie umieją mówić, chociaż nie wszystkim brakuje narządów potrzebnych

do wydawania głosów artykułowanych: papugi potrafią powtarzać słowa ludzkie i całe zdania, lecz nigdy nie rozumieją ich znaczenia i dlatego nie tworzą same zdań nowych ze słów, których się wyuczyły. Znaki zaś, zapomocą których porozumiewają się zwierzęta pomiędzy sobą, nie odnoszą się do pojęć, jak wyrazy mowy ludzkiej, tylko do pewnych przedmiotów i do wypadków konkretnych. Tak np. umieją stare pokazywać młodym, w jaki sposób mają starać się o pokarm i pobudzają je własnym przykładem do pewnych czynności, nieraz też udziela jedno zwierzę drugiemu pomocy, przestrzega je przed niebezpieczeństwem itd.; — nie są to jednak znaki, któreby zastępowały nasze wyrazy ogólne, pouczające młodzież o potrzebach życia, o miłości bliźniego, o unikaniu rzeczy szkodliwych albo o obronie przed nieprzyjaciółmi. Całkiem inaczej wypowiada się myśl ludzka słowami: już w pierwszych latach życia nadaje dziecko nazwy przedmiotom je otaczającym i zwracającym na siebie jego uwagę, wyraża swoje zapatrywania, uczucia i pragnienia, pyta się o przyczyny zjawisk itd.¹⁾

c) *Wolność woli*. Do prawd, które poznajemy bezpośrednio przez samowiedzę, należy i ta, że w stanie normalnym posiadamy *wolność wyboru* między działającymi na nas pobudkami: „Dusza, podniesiona przez rozum nad rzeczy cielesne, nie podlega mimowoli wrażeniom, od nich doznawanym, pozostaje wolną i panią i tych rzeczy i samej siebie. Przywiązuje więc swą uwagę do tego, co się jej podoba, zastanawia się nad czem chce i używa czego chce do celów, jakie sobie zakłada“ (Bossuet). Kiedy zwierzęta nie mogą opierać się działającym na nie wrażeniom i wykonywują wszystkie swoje czynności pod wpływem tych wrażeń, potrafi wola ludzka zapanować nad podnieceniami nawet najsilniejszymi i oddziaływać na nie w sposób naturze ich wprost przeciwny; może np. odpowiedzieć i nieraz odpowiada, rzeczywiście na ciężką obelgę lekceważeniem, obojętnością albo radością nawet i śmiechem. Wiemy wprawdzie, że ona zawsze kieruje się pewnymi pobudkami, że idzie za racją rozumową, za głosem sumienia, kiedy przytłumia w sobie poruszenie namiętności, ale żadna pobudka nie jest siłą, któraby ciągnęła nas przemocą w jednym lub drugim kierunku; zawsze mamy świadomość, że od nas zależy wybór między pobudkami, że możemy powstrzymać się od spożycia zastawionej przed nami potrawy, jakkolwiek jesteśmy bardzo głodni, że możemy nie przyjąć ofiarowanych nam pieniędzy, jakkolwiek na ich widok odzywa się chciwość, że możemy pracować dalej, albo zaniechać pracy rozpoczętej itp. To prze-

¹⁾ Por. „Zarys psychologii dla szkół średnich“ §§. 13 (Rozum) i 14 (Stosunek myśli do mowy).

świadczanie o wolności naszej jest wtedy właśnie najjaśniejsze, kiedy powodujemy się wyższą jakąś idea, głosem rozumu albo sumienia, odpychając pokusy cielesne, przenosząc dobra wyższego rzędu nad przyjemności zmysłowe; ale nawet w człowieku, który poddał się jakimś nałogowi i włożył na siebie kajdany grzechowe, nie zatracą się zupełnie świadomość, że mógłby się podnieść ze swojego upadku, gdyby tylko chciał walczyć ze swoją namiętnością i odmawiać sobie rozkoszy do których ona go ciągnie. Tę właśnie *niezależność woli zarówno od przymusu zewnętrznego, jako też od konieczności wewnętrznej nazywamy wolnością woli.* —

Dowód, że cała ludzkość jest o tej prawdzie przeświadczona:

1) Wszyscy ludzie zastanawiają się nieraz dłużej lub krócej, zanim się zdecydują na pewien uczynek, czyli zanim dokonają wyboru pomiędzy działającymi na nich pobudkami. Gdyby zaś nie wiedzieli, że wybór zależy od nich samych, ulegaliby bez namysłu, w każdym wypadku pobudce, któraby wzięła w nich górę nad wszystkimi innymi. Otóż zdarza się wprawdzie, że człowiek uczyni coś bez zastanowienia, ale właśnie wtedy nie uznaje się za czyn swój odpowiedzialnym, bo nie przypisuje go swojej woli.

2) Ilekroć ludzie działają z całą świadomością swoich pobudek i celów, poczuwają się do odpowiedzialności za swoje czyny i są z siebie zadowoleni, jeżeli głos sumienia udziela im pochwały, żałują zaś win popełnionych. Nawet ci, którzy w teorii zaprzeczają istnienia wolnej woli, uznają je w praktyce, bo czynią sami sobie wyrzuty, skoro zrobią coś dla nich samych albo i dla innych szkodliwego, gniewają się na swoje sługi, kiedy dopuszczają się jakiegoś zaniedbania obowiązków itd. Gdyby zaś istotnie byli przekonani, że człowiek ulega z koniecznością nieprzewyciężoną swoim instynktom, nie czyniliby ani sobie ani nikomu innemu żadnych wyrzutów.

3) U wszystkich narodów istnieją prawa, nagrody i kary; wszędzie oddaje się cześć zasłudze i cnotcie a potępia się czyny, uznane przez społeczeństwo za niegodziwe; w tem wszystkim objawia się przeświadczanie, że człowiek jest panem swoich czynów, że więc można od niego żądać, aby się zastosował do wymagań państwowych, że należy mu się szacunek, kiedy robi coś dobrego, chociażby mógł dogadzać jedynie swoim żądom samolubnym, — a pogarda, kiedy wyzuwa się sam z godności ludzkiej. (C. d. n.) X. Dr. Aleksander Pechnik.

Niektóre powody słabego postępu w nauce religii dzieci w szkołach wiejskich.

Udzielanie nauki religii w szkołach ludowych wiejskich jest wielce utrudnione wskutek nieregularnej frekwencji dzieci. Pochodzi to stąd, że szkoły buduje się nieraz w nieodpowiednim miejscu tak, iż dzieci muszą chodzić do szkoły przeszło $\frac{1}{2}$ mili. Wobec tego niepodobna wymagać od rodziców, żeby posyłali do szkoły dzieci swoje, których należycie ubrać nie mogą, podczas silniejszych mrozów lub zamieci śnieżnych i wichury, lub kiedy wiele wody i błota na drodze, bo nie mogą dzieci swych narażać na ciężką chorobę i śmierć przedwczesną.

Lecz i w czasie pogodnym i suchym nie zawsze posłają rodzice dziecko swe do szkoły, bo im sumienie zabrania zmuszać je do tego, żeby codziennie przebyło przeszło milę drogi, zwłaszcza jeśli dziecko jest słabowitego zdrowia.

Drugim powodem nieregularnej frekwencji dzieci wiejskich jest często niedbalstwo rodziców i lekceważenie sobie przez nich obowiązków rodzicielskich. Nie tylko bowiem dla pilnej roboty w polu, ale także i dla błahego powodu zostawiają często dziecko w domu lub wysyłają je na „pańskie“ na zarobek, do którego sam dwór je wzywa wobec tłumnej emigracji dorosłych parobków i dziewczek za granicą. Są znów rodzice, którzy wprawdzie posyłają dzieci do szkoły, ale w domu nie dadzą im ani chwili spocząć, lecz ciągle naganiają je do roboty i to nieraz za ciężkiej na siły dziecięce. Wskutek tego dzieci nie mają czasu na przypomnienie sobie tego, co słyszały w szkole i nie mogą nauczyć się z książki zadanej lekcji.

W niektórych miejscowościach wcale nie wykonuje się przymusu szkolnego, a skutek tego jest taki, że ksiądz zastanie w szkole zaledwie $\frac{1}{5}$ część dzieci zapisanych na naukę codzienną. I jakżeż tu marzyć o postępach w nauce religii?

Weźmy na uwagę i to, że na naukę religii wyznacza się zbyt małą liczbę godzin. I tak np. w szkole ludowej jedno- i dwuklasowej na 1. i 2. stopniu przypada zaledwie 40 godzin nauki religii na rok, z czego jeszcze wiele odpada z powodu nieszczęsnego zwyczaju jeżdżenia po księdza do szkoły za numerami. Sumienny bowiem gospodarz przyjedzie po niego zawsze, ilekroć przyjdzie nań kolejka, natomiast leniwy i niedbały wyjedzie sobie z pługiem w pole lub do lasu po drzewo lub wreszcie, nie mając nic do roboty zwłaszcza w porze zimowej, odpoczywa w domu i nie wychyli nosa za drzwi. Tymczasem ksiądz czeka i czeka, ale daremno. Gdyby przynajmniej był wiedział, że tak się stanie, to byłby sobie wynajął naprzód inną podwodę, a Rada

szkolna okręgowa kazałaby przewodniczącemu Rady szk. m. wypłacić mu stosowne odszkodowanie.

Wójt wprawdzie rozkaże temu i owemu kto chowa konie, jechać do szkoły, ale spotka się z uporem swego podwładnego, który się go nie boi. Bywa także tak, że ten, który ostatni raz był po księdza, przypomnieć ma na drugi tydzień ten obowiązek najbliższemu sąsiadowi. Taka praktyka jednak często nie prowadzi do celu, bo pamięć ludzka zawodzi. (D. n.)

X. R. G.

Z LITURGIKI.

W jaki sposób udziela się Sakramentu Ostatniego Namaszczania kilku chorym naraz?

Rytuały nie pod tym względem nie postanawiają. Liturgiści zaś, powołując się na Rytuał Rzymski, (rozdz. II. n. 27), gdzie mowa o chrzcie kilku dzieci naraz, stawiają zasadę, że i przy udzielaniu Sakramentu Ostatn. Namaszczania kilku chorym naraz „preces, quae cum actionibus non coniunguntur, semel tantum dicuntur (rozumie się in plurali, „saltem si haec mutatio commode fieri possit, aliter singulariter dicta de unoquoque seorsum sumpta intelliguntur“, dodaje De Herdt); actiones vero cum precibus adjunctis super singulis repetuntur“¹⁾.

Co się zaś tyczy poszczególnych actiones, to rzecz jasna, że każdego chorego z osobna namaszczać trzeba w ten sposób, że skończywszy namaszczanie *wszystkich zmysłów* jednego chorego, namaszcza się drugiego i t. d. Nadto Rytuał Rzymski jeszcze trzy actiones przepisuje: 1. (Sacerdos) aegrōto Crucem pie *deosculandum porrigit* (rozdz. II. n. 4.) — naturalnie każdemu choremu osobno. 2. Błogosławieństwa wśród niektórych modlitw. — Błogosławi się *wszystkich chorych* razem jednym znakiem Krzyża św. a odnośne modlitwy odmawia się raz in plurali. 3. Włożenie rąk bezpośrednio przed namaszczaniem wśród modlitwy: „In nomine Patris...“ od słów „extinguatur in te...“ Analogicznie z przepisem Rytuału co do wkładania rąk przy Chrzcie św. kilku naraz — i to włożenie rąk przy Sakram. Ostatn. Namaszcz. powinno być „super singulos, super capita singulorum“ — a modlitwa raz odmówiona in numero plurali. Ale ponieważ to włożenie rąk stoi w ścisłym związku z namaszczaniem zmysłów, a modlitwa „In nomine...“ jest króciutka, *w praktyce raczej nad każdym chorym z osobna to włożenie rąk i modlitwówkę powtórzyć należy.*²⁾

Po udzieleniu Sakram. Ostatn. Namaszcz. następuje zwyczajnie Benedictio generalis in articulo mortis S. P. Benedicti XIV. Jak na-

1) Por. de Herdt, Sacrae Liturgiae Praxis, tom I. pars VI. n. 24. II; Hartmann. Repertorium Rituum §. 186. n. 3.

2) Dr. Gassner, Pastoral-Theologie, L. II. heil. Oelung n. 10.

leży udzielać tego błogosławieństwa? Odpowiedź znajdujemy w orzeczeniu św. Kongr. Odpustów z dnia 10 czerwca 1884, według którego „in plurali numero... *admonentur insimul plures* moribundi de his, quae Bened. XIV. Constitutione „Pia Mater“ praemittenda praescribit et *dicuntur preces et orationes* eadem Constitutione designatae, *ipsa vero Benedictio formula*, quae incipit: „Dominus N. J. Chr.“ usque ad verba: „tibi concedo... Amen“ *singulariter singularis pronuntiatur*“. Singulariter singularis benedictionis formula ma być odmówiona pod grozą nieważności secundum communiorem sententiam.

Ks. Dr. Władysław Mysor.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Odp. na pyt. IV. *Czy józefiński patent stułowy dzisiaj prawnie obowiązuje?*

Rozmaici przewrotowcy, którzy w swej rewolucyjnej robocie wzięli sobie za zadanie *oświecanie* na swój sposób „ciemnych aż do naszych czasów mas mieszczaństwa, ludu wiejskiego i robotników“ — wyrażenie, którego w panegirykach na cześć swą pianych z predylekcyą używają — jako jeden ze środków tego osobliwego *oświecania* obrali sobie jużto otwartą, jużto gorszą od tej: skrytą walkę przeciw Kościołowi św., jego instytucyom, jego kapłanom.

Z sekciarską zaciekłością czepiają się wszystkiego, co im tylko przewrotność podyktuje, byle poniżyć Kościół i duchowieństwo, zaszcześcić doń we wiernych niechęć, nieufność a w końcu i nienawiść, na którejby ugruntować chcieli po swojemu pojęte społeczeństwo. Jakichże dział najrozmaitszego kalibru, ciężkiego i lżejszego, nie powytaczali przeciwko duchowieństwu, znajdując wielu pomocników w obozie naszej tak zwanej inteligencyi, o której przeważnej części powiedzieć można niestety, że jest „także katolicką“, ale nie *prawdziwie* katolicką! Rolę jednego z takich dział, wiele huku sprawiających, spełniają tak zwane patenty stułowe terezyańskie i józefińskie, w którychci liberalni, broniący przeciwz wolności stowarzyszeń, nic niewolniczego nie widzą. Mniej więcej od lat dziesięciu w innych krajach koronnych monarchii w setkach tysięcy egzemplarzy rozrzucono patenty stułowe po miastach i wsiach, a gdy się ten „Hetzmittel“ gdzieindziej już przeżył i spowszedniał, przyszedł do Golicyi jako „Ausschusswaare“ od niemaszków, głośno anonsowany przed kilku laty przez Stapińskiego i Wysłoucha, a w roku zeszłym przez Daszyńskiego. Józef II., wydając dnia 1 lipca 1785. osławiony „patent o dochodach stułowych duchowieństwa katolickiego“ w Golicyi i Głodomeryi, ani przypuszczał, że znajdzie w towarzystwie Daszyńskim tak gorącego obrońcę i propagatora swego dzieła i z pewnością nie byłby kontent z tego towarzystwa. Towarzysz Daszyński — kochający duchowieństwo tak, jak djabeł święconą wodę — wydał w końcu roku zeszłego 10 halerczową broszurkę p. t. „Ile się księdzu należy za śluby, pogrzeby i t. d.“? w której wzywa, aby księżom jura

stolae płaco 10 według tego patentu, a księży, żądających opłat ponad takse józefińską, skarżono przed władzami państwowemi według podanej w broszurce recepty.

Tymczasem nie trudno wykazać, że patent józefiński dzisiaj żadnej obowiązującej mocy prawnej nie posiada i należy tylko do historii, nie bardzo zadowolonej, że musi w sobie objąć i taki kwiatusek cesaropapizmu.

Artykuł IV. d.) konkordatu, zawartego między Stolicą Apostol. i Austryą, wyraźnie zwrócił Kościołowi należną mu wolność i swobodę „funera aliasque omnes sacras functiones servatis quoad omnia canonicis praescriptionibus moderari“, a artykuł XXXV. zniósł wszystkie dotychczasowe austriackie ustawy, rozporządzenia i instrukcye, sprzeciwiające się konkordatowi: „leges, ordinationes et decreta, quovis modo et forma in imperio austriaco... hactenus lata, in quantum illi adversantur, abrogata habebuntur.“— Oprócz tego według *zasadniczych* ustaw państwowych z dnia 21 grudnia 1867 artykuł 15. *każde* prawnie uznane wyznanie religijne samodzielnie określa i normuje swe wewnętrzne stosunki— a do tych wewnętrznych stosunków, których normowanie przysługuje tylko kompetentnym organom kościelnym, należy i oznaczanie wysokości opłat, należących się osobom zatrudnianym z okazji czynności kościelnych, jak czytamy w Rozporz. minist. wyzn. i ośw. z dnia 22. lipca 1869. L. 6202.

Ależ powiesz — międzywyznaniowa ustawa z dnia 7 maja 1874 zniosła konkordat.¹⁾ Ustawa ta jednak nie zniosła konstytucyi państwa z roku 1867., więc też nie ma w niej żadnej wzmianki o tem, jakoby na nowo miał obowiązywać patent józefiński, natomiast w §. 24 jest wyraźnie mowa o „*istniejących kościelnych normach co do pobierania opłat od stuly*“ (die bestehenden kirchlichen Stoltaxordnungen).— A więc o normach *kościelnych* a nie państwowych, ani józefińskich. A jakieżto są te istniejące kościelne normy co do pobierania opłat od stuly? Oto te, które się z biegiem czasu według lokalnych stosunków i zwyczajów wyrobiły jako prawo zwyczajowe wtenczas, gdy się przeżył józefiński patent stulowy, jako niepraktyczny i niedający się wykonać wobec zmienionych warunków czasu i życia—prawo zwyczajowe, przeciwko któremu ani strony interesowane, ani władze rządowe i kościelne nie występowały, ale raczej milcząco ten zwyczajowo-prawny sposób postępowania przy pobieraniu opłat aprobowały

¹⁾ Pomijamy tu pytanie, co każdy uczciwy człowiek sądzi o wiarodłonnem i jednostronnem zrywaniu układów konkordatowych, zawarowanych klauzulą Art. XXXV: „Utraque contrahentium pars *spondet* (!), se successoresque suos omnia et singula, de quibus conventum est, *sancte servaturos*. Si quae vero in posterum supervenerit difficultas, Sanctitas Sua et Majestas Caesarea invicem conferent ad rem amice componendam. Widzimy tu owoce niechęci państwa do Kościoła: nie daj Boże, aby się one nie stały gorzkimi dla państwa przez rozwielenienie prądów rewolucyjnych!

i aprobują. — A chociaż §. 10 a. b. G. B. postanawia, że w Austrii prawa zwyczajowe nie mogą być wprowadzane — to wiedzieć trzeba, że a. b. G. B. tylko stosunki prywatno-prawnej natury ma na oku, a żądanie opłat przez organa kościelne jest natury publiczno-prawnej, więc też w wypadku naszym ten §. 10. zastosować się nie da,¹⁾ tembardziej, że wiadomo, iż istnieją rozliczne uznane „Börsentisancen“, których nikt do zakresu prawa publicznego nie zaliczy. (D. n.)

Pyt. V. *Gdzie ma prawo przynależności nieślubne dziecko wdowy?*

O. Według ustawy państw. dziecko wdowy nieślubne (jego nazwiskiem jest nazwisko matki rodowe a nie nazwisko zmarłego męża) ma prawo przynależności w tej gminie, do której ta wdowa w chwili urodzenia się dziecka była przynależną, a więc zwyczajnie w tej gminie, w której przez zamażpójście prawo przynależności zyskała, a nie w gminie, do której była przynależną przed zameżciem, chyba gdyby w tej samej gminie za mąż wyszła. *Ks. Dr. Władysław Mysor.*

NOWE WYDAWNICTWA

Die grosse Gottesthat auf Golgotha. Fastenpredigten über den Tod Jesu Christi von Diessel C. SS. R. Regensburg, Rom und New York. 1900. brosch. 1 M. 40 Pf.; geb. 1 M. 80 Pf.

Autor dzieła tego, Redemptorysta Diessel, wydał już kilka serji kazań wielkopostnych. I tak pierwszy cykl mówi o grzechu, drugi zajmuje się kwestyami eschatologii, tak samo trzeci (o sędzie ostatecznym), czwarty o piekle 8 kazań (*Das Leiden in ewiger Nacht*), piąty o niebie (*Das glückliche Jenseits.*) Dalszy cykl kazań pasyjnych tego autora zajmuje się cierpieniami człowieka na ziemi (*Die Erde, die Heimat des Kreuzes*)

Obecny cykl: „*Die grosse Gottesthat auf Golgota*“ zawiera 8 kazań na Wielki Post, a mianowicie: 1. O Bóstwie Ukrzyżowanego, 2. Jezus skłania głowę w skonaniu, 3 i 4 o znakach cudownych przy śmierci Jezusa, 5. Otwarty bok Jezusa, 6. Zdjęcie z krzyża, 7. Znaczenie pustego krzyża; zaś 8 kazanie na wielki piątek jest na temat: „Ukrzyżowany Zbawiciel jest naszym najwierniejszym przyjacielem.“ — Wszystkie te kazania obecnego cyklu odznaczają się jasnym podziałem i systematycznie przeprowadzonymi dowodami. Autor dowodzi swego przedmiotu tekstami należycie dobranymi tak z Pisma św., jak i z Tradycji; zwłaszcza liczne cytaty z Pisma św. ożywiają te kazania, nader starannie opracowane. Przedewszystkiem autor przytacza piękne przykłady z życia Świętych, opowiada rzewne i budujące zdarzenia z praktyki duszpasterskiej, tudzież z historii świeckiej, a przykłady te moralne nie są oklepanymi, dlatego z wielkient czyta się je

¹⁾ Dr. Fuchs na posiedz. Rady państwa 18 gr. 1896.

zajęciem. Możliwość niektórych użyć z niemałym pożytkiem przy wykładzie religii w szkole celem obudzenia pobożnych uczuć w sercach młodzieży. — W ogóle znać z tych kazań praktycznego misjonarza. Styl jego jest jasny, bez ozdób krasomowczych. Wielkim kaznodzieją nie jest Diessel, lecz jest pożytecznym nauczycielem, który zdrowy pokarm słowa Bożego podaje w skromnej formie, bez wspaniałych ozdób stylowych. —

Der Charfreitag mit seiner tiefbedeutsamen Liturgie. Fastenpredigten. Dzieło to jest utworem tego samego autora i w tej samej cenie, jak poprzednie jego kazania passyjne. Rozbiera tu Diessel ceremonie wielkopiątkowe, które się odbywają w kościołach parafialnych. Pierwsze kazanie odpowiada na pytanie, dlaczego ołtarze ogołoczone są z ozdób i co oznacza leżenie krzyżem kapłana; w drugim zastanawia się nad epistołą i passją; trzecie zajmuje się uroczystym odsłonięciem krzyża; czwarte adoracją Ukrzyżowanego; piąte mówi o procesji wielkopiątkowej; szóste o Mszy praesantificatorum; siódme o ciszy wielkopiątkowej. Cisza ta oznacza smutek i żalobę; stąd kaznodzieja zastanawia się, dlaczego powinniśmy się smucić w tym dniu. Cisza ta oznacza również pokój i pojednanie nasze z Bogiem. W drugiej części kazania zachęca autor, abyśmy tej ciszy użyli na odwiedzenie w kościele grobu Chrystusowego, grobów naszych zmarłych przyjaciół i naszego własnego w myśli. W kazaniu wielkopiątkowym mówi o zwycięstwie Ukrzyżowanego Zbawiciela, które odnosi potęgą, dobrocią i miłością swoją. We wszystkich tych kazaniach widać zręczne połączenie w jedną całość różnych materyi i bardzo trafne zastosowania praktyczne. Zresztą zalety tego cyklu są te same, co i poprzedniego.

Ks. Dr. Górka.

Classische Andachtsbilder. Austriacki Związek Leona we Wiedniu (Oest. Leo-Gesellschaft) zarządził wydanie kolorowych tanich reprodukcji z klasycznych obrazów religijnych w sześciu formatach. Obrazy ściennie (format G. 235 : 315 mm.) kosztują przeważnie po 50 ct., obrazki zaś mniejsze są w różnych cenach; najtańsze (wielkości D. 78 : 120 mm., — C. 67 : 120 mm. — A, 58 : 88 mm.) są po 2 ct. (4 hal.), lecz kupować je można tylko na setki. Firma Józefa Rotha w Wiedniu (IX/1, Dietrichsteingasse 7) rozsyła nadto pakiety, złożone z 435 obrazków różnych (87) gatunków (po 5 z każdego gatunku) za 4 zlr. 20 ct. Wiele reprodukcji świetnie się udało. Z obrazków 2 centowych zalecamy szczególnie Dürera: Welon św. Weroniki (l. 246 a)—Sassoferrata: Madonny (140 i 141)—Gwido Reni: Mater dolorosa (130) — Juanesa: Chrystus z Eucharystią (165), — Murilla: św. Antoni z Padwy (157); — z obrazków 3 centowych: Führicha: św. Jan Chrzciciel (378), — Rafaela Santi: Madonna del Granduca (83),—Perugina: Madonna z Dzieciątkiem (77); — po 3½ ct. Hellwegera: Serce Jezusa jako pamiątka Komunii św.—i inne. Przedewszystkiem zachęcamy gorąco do zapisywania sobie wzorków, bo każdy znajdzie coś odpowiadającego swemu gustowi. Nie wiemy, czy obrazki można dostać z tekstem polskim; pragnęlibyśmy także otrzymać niektóre przynajmniej w obwódce koronkowej. Związek Leonowy nie

poprzestaje na wzorach dotąd wydanych, lecz przygotowuje nowe, o których w swoim czasie nie omieszkamy zamieścić wzmianki.

Przegląd czasopism.

Homiletyka. Włocławek. Zeszyt styczniowy b. r. zawiera: 1). Krytyczny rozbiór kazań ks. Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, Bpa płockiego—przez *ks. J. Krukowskiego*, 2). Kazanie o wpływie miłosierdzia chrześcijańskiego na społeczeństwo ludzkie przez *ks. Wł. Chotkowskiego*. 3). Św. Tomasz z Akwinu, (jego życie zewnętrzne), przez *Joyau Z. K.* — Suma teologiczna — przeł. z franc. *ks. Jan Sobczyński* (C. d.). 4). Historia kościelnego urzędu katechety. (C. d.). — *A. Melcher'a* (Cyklus-Predigten): O poświęceniu. O Bogu Duchu św. O Kościele Chrystusowym. Przeł. *X. M. F.* — Mały katechizm popularny przez *księdza I. J. Moret'a* — przeł. *ks. Fr. Staszkie-wicz.* Część II. O ofierze Mszy św. 5). Ćwiczenia duchowne. (c. d.) Dzień pierwszy: O grzechu. O skutkach grzechu śmiertelnego. O miłosierdziu Bożem nad grzesznikiem i o Sakramencie Pokuty św. O rachunku sumienia. *Tomasz à Kempis:* O trzech przybytkach. 1. Przybytek ubóstwa — przekład *ks. A. Ch.* — 6) Recenze.

SKRZYŃKA NA LISTY. WX. Fr. B. w Z. Prosimy o uważne odczytanie artykułiku »Rozgrzeszenie od rezerwatów papieskich« Nr. 3. »Dwutygodnika« str. 65. i nast. Znajdzie tam WX. na str. 67., że rozgrzeszony in articulo vel gravi periculo mortis od rezerwatu papieskiego tylko wtenczas ma się odnieść listownie do Stolicy św. **po odzyskaniu zdrowia**, (a nie wśród choroby), gdy tym rezerwatem była cenzura speciali modo zastrzeżona Papieżowi a nie z a w s z e, jak to WX. imputuje. Że tak jest, świadczy o tem Dekret Kongr. św. Officium z dnia 17go czerwca 1891 ad tertium, Acta s. Sedis, vol. XXIV, pag. 744 sq. Nie wolno nam zaś uczyć sprzecznie z wyrokami Stolicy Św.— Gdyby zaś i w tym wypadku rozgrzeszenia in articulo vel gravi periculo mortis—po odzyskaniu zdrowia dla szczególniejszych okoliczności »neque confessarius neque poenitens epistolam ad S. Poenitentiarum mittere possint.. (Dekret. S. Inkwizycyi z dnia 9. listop. 1898), to łatwo sobie dośpiewać drugą część tego Dekretu, że »in hoc casu licet confessario poenitentem absolvere.... absque onere mittendi epistolam«, wyjąwszy tylko ekskomunikę za rozgrzeszenie complicit in peccato turpi, w którymto wypadku trzeba się odnieść do Stolicy św. recuperata valetudine, quam cito commode fieri potest. — A więc nie ma tu ani omyłki ani mylnego zapatrywania i dlatego pisma nadstanęgo nam przez WX. drukować nie możemy. Sprostowaliśmy owszem i uzupełnili artykuły »Gazety Kościelnej«.

Wielu P. T. Korespondentom. Wszystkie przesłane kwestye liturgiczne będą rozwiązane, lecz w związku z porami roku kościelnego ze względu na aktualność.

Treść Nru 5. Ks. Dr. Jan Bernacki. Czy w Biblii mogą się znajdować fałsze i czy między Biblią a naukami z dziedziny przyrodoznawstwa może zachodzić sprzeczność prawdziwa? — X. M. Jeż. Czy nasze dzisiejsze szkolnictwo polskie ma kierunek szczerze narodowy? (C. d. n.)— Ks. J. J. Marnotrawny syn. Egzorta I, II i III. — Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Różnica pomiędzy duszą ludzką a zwierzęcą (C. d.)—X. R. G. Niektóre powody słabego postępu w nauce religii dzieci w szkołach wiejskich. (D. n.)—Ks. Dr. Władysław Mysor. Z liturgiki. Poradnik katechetyczny i duszpasterski. — Nowe wydawnictwa. — Przegląd czasopism —. Skrzynka na listy.